

Mariusz Urbanek: Makuszyński uważał, że misją literatury jest poprawianie świata

Rzeczywistość II Rzeczypospolitej była tłem tego, o czym Makuszyński pisał, raz mniej widocznym, jak w „Szatanie z siódmej klasy”, innym razem obecnym bardzo, jak choćby w „Pannie z mokrą głową”, której bohaterka podejmuje walkę o uratowanie rodzinnego majątku dotkniętego kryzysem – mówi Mariusz Urbanek w rozmowie z Jakubem Pydą dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Makuszyński. Ciepły komentator rzeczywistości”.

Jakub Pyda („Teologia Polityczna”): Makuszyński to jeden z kanonicznych pisarzy literatury dziecięcej i młodzieżowej. Co sprawiło, że zdobył tak wielką sławę?

Mariusz Urbanek (autor książki „Makuszyński. O jednym takim, któremu ukradziono słońce”): Kornel Makuszyński znalazł swoją niszę, którą była literatura dla dzieci i młodzieży, a potem także komiksy osiągające nieprawdopodobną wręcz popularność. Oczywiście pisał także dla dorosłych, zarówno wiersze, jak i powieści, ale bez większego powodzenia. Za hiperpatriotyczny poemat *Pieśń o Ojczyźnie* dostał co prawda w 1926 roku nagrodę państwową, ale krytyka wyszydziła używanie co kilka linijek słów „Ojczyzna” i „Polska” w najróżniejszych odmianach. Z kolei duża część powieści dla dorosłych, które napisał, to była literatura jednorazowa, książki pisane dla zarobku, bez większego wysiłku i bez literackiej wartości. Ale już przed

pierwszą wojną światową zaczął pisać bajki dla dzieci, a w latach dwudziestych XX wieku książki dla młodzieży. Okazało się, że ciepło tych książek, ich humor i język bardzo odpowiadają młodym. I zaczęła się celebrycka wręcz popularność Makuszyńskiego. Ludzie przychodzili do kawiarni, w której o stałej porze pił kawę, żeby popatrzeć na swojego pisarza.

Co wyróżniało akurat twórczość Makuszyńskiego?

Myślę, że najważniejszym wkładem Makuszyńskiego w literaturę są tzw. powieści „dziewczyńskie”, których bohaterkami były zwariowane nastolatki, przeżywające przygody dotąd zarezerwowane wyłącznie dla chłopców. W literaturze obowiązywał wtedy model Tomka Sawyera i Becky Tatcher z powieści Marka Twaina; chłopcy przeżywali przygody, wdrapywali się na drzewa i chodzili o północy na cmentarz, dziewczynki miały różowe sukienki i warkocze z kokardami. O Makuszyńskim pisano, że to polska Astrid Lindgren, autorka powieści o zwariowanej Pippi Langstrump, tymczasem to Lindgren była szwedzkim Makuszyńskim. Jego powieści były wcześniejsze: *Panna z mokrą głową* o kilkanaście lat, a *Szaleństwa panny Ewy* o kilka. Ale było coś jeszcze, co w epoce przedtelewizyjnej dawało szaloną popularność, a dziś jest najbardziej z całej twórczości Makuszyńskiego zapomniane. On był przez ponad trzydzieści lat recenzentem teatralnym w czasach, kiedy po prostu chodziło się do teatru, bo nie było telewizji, a kino raczkowało. Na recenzje, ukazujące się po premierze w gazetach, po prostu czekano.

Czy mimo tej wielkości, Makuszyński przetrwał próbę czasu?

O tym często decyduje rynek. Wystarczy spojrzeć na to, co się dziś wydaje i odpowiedź jest prosta. Recenzje teatralne Makuszyńskiego, a napisał ich ponad pół tysiąca, to dziś doskonały materiał dla historyków teatru, ale ta część dorobku Makuszyńskiego odeszła najbardziej w zapomnienie. Na pewno zostały bajki: *Szewc Kopytko* i *Kaczor Kwak*, zostały pierwsze w Polsce komiksy tworzone wspólnie z Marianem Walentynowiczem: *Koziołek Matołek* oraz *Awantury i wybryki małej małpki Fiki-Miki*, choć pewnie przydałoby się odświeżenie w nowych technologiach animacyjnych dobranocek o Koziołku, które powstawały w latach siedemdziesiątych zeszłego wieku i dziś bronią się przede wszystkim tekstem. Jestem przekonany, że zrobiony nowocześnie *Matołek* ze swoimi przygodami w niczym nie ustępowałby np. *Epoce lodowcowej*.

A powieści?

Bronią się przede wszystkim te, które były ekranizowane. *Szatan z siódmej klasy* i *Awantura o Basię* przetrwają dzięki filmom, i to raczej tym klasycznym, reżyserowanym przez Marię Kaniewską, a nie późniejszym remake'om. Powieści wspomagane przez filmy mają oczywiście większe szanse na zdobycie popularności, ale te dwie bronią się także w warstwie literackiej, choć trzeba uczciwie powiedzieć, że język Makuszyńskiego z dzisiejszego punktu widzenia jest mocno archaiczny. Także powieść *O dwóch takich, co ukradli księżyc* mogłaby być dziś kanwą fantastycznego filmu dla dzieci, nawet zapominając o konotacjach politycznych związanych z bliźniakami odtwarzającymi główne role. Film Jana Batorego z roku 1962 roku jest już mocno zakurzony.

Makuszyński – za sprawą jego artystycznych i ideowych wyborów – sytuuje się na granicy różnych środowisk. Z kim mamy do czynienia? Tradycjonalistą? A może człowiekiem wielu twarzy?

Makuszyński nie tyle jednoczył, bo o to w podzielonej II RP było równie trudno jak dziś, ale był łącznikiem między różnymi środowiskami literackimi. Był po prostu człowiekiem życzliwym dla wszystkich, lubił lubić ludzi i oni świetnie to wyczuwali. Nie tylko pożyczał pieniądze, co wielu skwapliwie wykorzystywało, nie tylko pomagał, jak choćby Janowi Parandowskiemu, znaleźć posadę, ale po prostu był bezkonfliktowy. Miał przyjaciół zarówno w środowiskach bliższej sobie endecji (choć pisał peany pod adresem Piłsudskiego), jak i wśród lewicowych skamandrytów. Mówiło się w przedwojennej Polsce, że na Makuszyńskiego zwyczajnie nie można się obrazić.

Był antysemitą?

Pozwalał sobie na otwarcie antysemityczne felietony, a nawet napisał całą powieść w tym duchu zatytułowaną *Fatalna szpilka*, ale mimo tego Tuwim i Słonimski przyjaźnili się z nim. To świadczy o tym, że nie da się do tamtych czasów przykładać współczesnych kryteriów.

Antysemityzm II RP różnił się od tego, co pod tym słowem rozumiemy dziś, po Holokauście i obozach zagłady. Był na to wręcz rodzaj społecznego przyzwolenia. Podobnie jak na mizoginizm, dziś nie do pomyślenia – a Makuszyński mizoginem był. Prasa, kabarety II RP pełne były antyżydowskich dowcipów i aluzji. Były rzecz jasna gazety ociekające wręcz zoologiczną nienawiścią do Żydów, ale najczęstszy był szmonces, taki jak np. w słynnym skeczu *Sęk*. Autorzy wielu z takich

tekstów, Julian Tuwim czy Marian Hemar, sami byli Żydami. We wspomnianej *Fatalnej szpilce* i w wielu felietonach Makuszyńskiego odbijał się antysemityzm, którym podszyta była inteligencja II Rzeczypospolitej. To widać wyraźnie, kiedy czyta się dzienniki czy pamiętniki z tamtych czasów i to pisane przez najwybitniejszych: Marię Dąbrowską, Jarosława Iwaszkiewicza, Wojciecha Kossaka.

Jego sylwetka bardzo zrosła się z II Rzeczypospolitą. W jaki sposób odbiła się na twórczości Makuszyńskiego atmosfera tamtych czasów?

Zrosła się, bo wszystko najważniejsze, co stworzył, powstało w II RP; w Peerelu odebrano mu prawo głosu. Rzeczywistość II Rzeczypospolitej była tłem tego, co pisał, raz mniej widocznym, jak w *Szatanie...*, innym razem obecnym bardzo, jak choćby w *Pannie z mokrą głową*, której bohaterka podejmuje walkę o uratowanie rodzinnego majątku dotkniętego kryzysem. Ale są dwie powieści Makuszyńskiego, trochę zapomniane, bo w PRL zostały skazane na niebyt ze względu na wymowę, pozytywną dla przedwojennej Polski. To powieści *Wielka brama* i *Skrzydlaty chłopiec*, będące hymnem dla odbudowującej się Rzeczypospolitej. Pierwsza opowiada o budowniczym portu w Gdyni i przemianie maleńkiej wioski rybackiej w nowoczesny port, druga to historia rodzącego się polskiego lotnictwa. Oczywiście są to powieści dla młodzieży, świetnie się czytające, bohaterami są chłopcy zafascynowani morskimi podróżami i lotnictwem, ale społeczne i ekonomiczne II Rzeczypospolitej tło jest w nich dużo mocniej obecne niż w innych książkach.

Mówi się niekiedy, że twórczość Makuszyńskiego jest pozbawiona retuszu – opisuje rzeczywistość z jej okrutnymi cechami. Czy autorowi *Koziołka Matołka* udaje się mimo to zachować optymizm, wiarę w dobro?

To dość ryzykowna teza, i to mówiąc ogólnie. Makuszyński uważał, że misją literatury jest poprawianie świata. Nie fałszowanie rzeczywistości, ale czynienie świata lepszym. Ludzie po przeczytaniu jego powieści powinni stać się szlachetniejsi, mądrzejsi, bardziej uczciwi. Mówiono, że to pisarz ze słońcem w herbie, który używa do pisania słonecznych promieni. Źli ludzie w jego powieściach przeżywają w końcu przemianę i stają się lepsi, dla innych i dla siebie. Tę wiarę w możliwość przemiany każdego człowieka w kogoś lepszego zachował przez całą II Rzeczpospolitą. Była widoczna jeszcze w *Szaleństwach panny Ewy*, które pisał po klęsce wrześniowej, w roku 1940.

Stracił tę wiarę po wojnie?

Boleśnie przeżył to, co działo się wtedy z nim i jego twórczością. Część książek wpisano na listę książek zakazanych i polecono wycofać z bibliotek, inne, w tym nawet *Szatana...* i *Koziołka Matołka* zostawiono w bibliotekach „do zaczytania”. Potem miano ich już nie wznawiać. Makuszyński dostał się w brutalne tryby historii, choć trzymał się zawsze od polityki jak najdalej. Po 1945 roku nie powiedział nawet jednego złego słowa o nowym ustroju, w nic się nie angażował, ale po prostu przestał pasować do nowych czasów. Komunizm chciał kształtować młodzież według wzorców Timura i jego drużyny, a nie

Szatana z siódmej klasy. Makuszyński z jego słońcem w herbie przestał być potrzebny. A z powojennej Polski nie można było uciec, skarżył się, ani przed pogodą, ani przed biedą. Umarł niemal zapomniany, więc obawiam się, że mógł nie zachowywać wtedy ani optymizmu ani wiary w dobro. Książki Makuszyńskiego zaczęto wydawać ponownie dopiero dwa i pół roku po jego śmierci.

Rozmawiał Jakub Pyda.

Kornel Makuszyński na balkonie domu Opolanka, lata 30 XX wieku, fot. NN, ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego